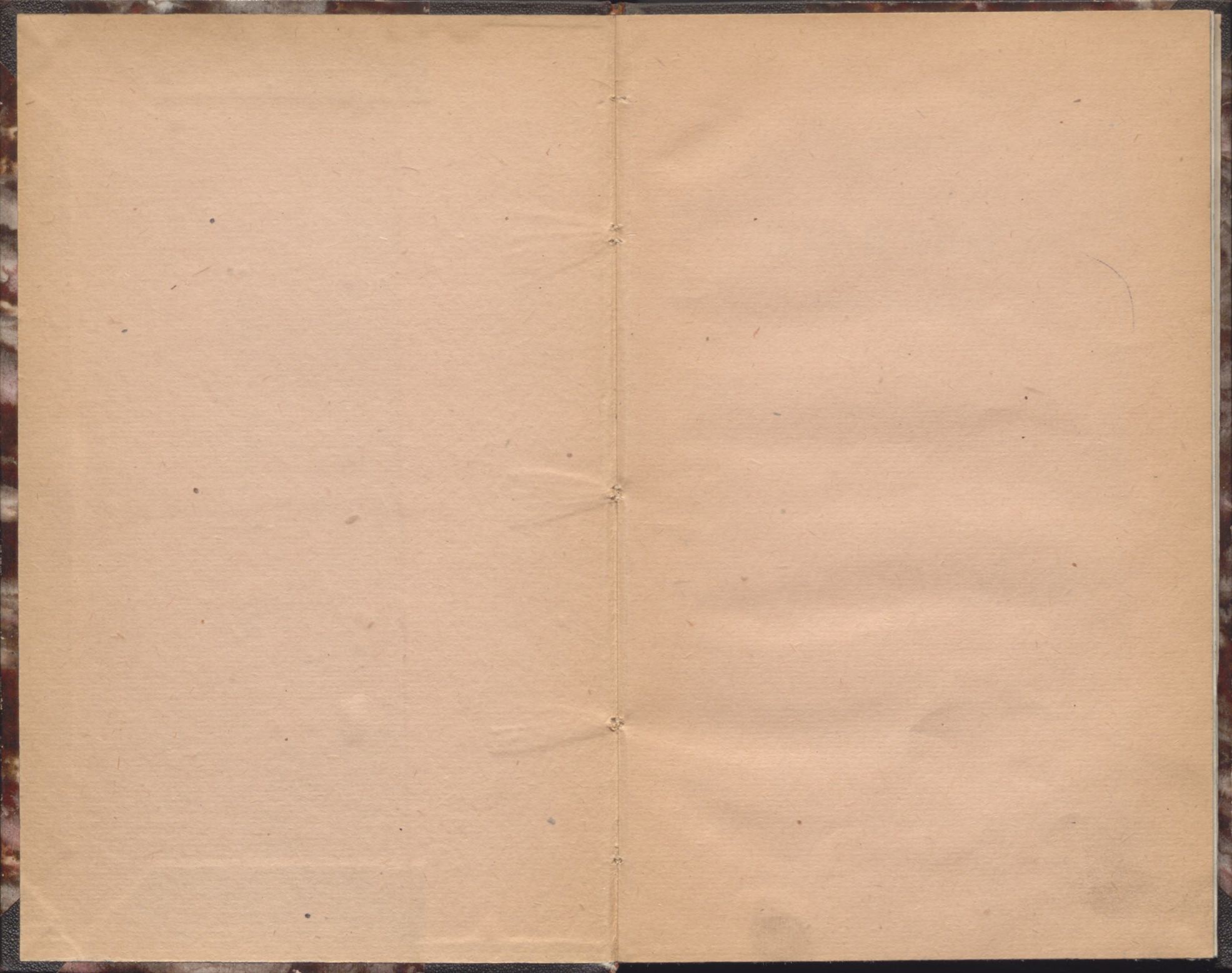


Biblioteka
UMK
Toruń

396938

22





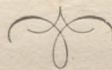
10/7 907 - 10 23

BOJAR ORSZA.

Poemat Lermontowa.

Przełożył z rosyjskiego

G. C. (Czerwikin)



Nr. 108.

LWÓW.

W Drukarni Zakł. Narod. im. Ossolińskich,

Nakładem Wojciecha Manieckiego.

1855.

**Kilka słów o Literaturze Rosyjskiej,
a mianowicie o poezji i o Lermontowie.**

Czem się to dzieje, że pokrewna nam literatura rosyjska u nas prawie zupełnie jest nieznaną, długo o tem mówić. Zakorzeniona od dawna nieprzyjaźń sąsiedzka, a później zawiść rodowa, — nienawiść zwyciężonego ku zwycięzcy, oraz duma i przekonanie o naszej wyższości umysłowej, które długi czas na słusznych wspierało się podstawach, są podobno najbliższymi tego zapoznania przyczynami. — Tymczasem od lat mniej więcej 30tu, literatura rosyjska niepostrzeżone przez nas, olbrzymie zrobiła postępy, które tem ciekawsze powinny być dla nas, że rozwój ten, jakkolwiek stosunkowo szybszy, w tym samym co i u nas nastąpił duchu, a co więcej, że w tym rozwoju Rosyjanie ciągle mieli nasze wzory przed oczyma i na nich się najwięcej kształ-



396 938

K. 2725/68

cili. Dowodem tego jest cała dzisiejsza ich literatura, mianowicie literatura piękna, zwłaszcza poezya, która nie tracąc zupełnie właściwej sobie, oryginalnej cechy rodowej, jest jednak jakby echem, jakby odbiciem: jakby młodszą siostrą poezyi naszej. Tenże sam, bo słowiański duch w niej wieje, też same dążności i chcenia, tylko cichsze, nieśmielsze, tylko silniej przymusu wędzidłem ujęte, — podobne zarzewiu tlejącemu pod popiołem.

Ten to przymus, ta niemożność wyśpiewania wszystkiego, co w sercu boli, co w piersi kołace, sprawia, iż częstokroć głos poety zdradza wewnętrzną gorycz, w nutę śpiewu miesza się mimowolna, głęboka ironia, i rodzi się *bajronizm*, który jest głównym charakterystycznym rysem wszystkich dzisiejszych poetów rosyjskich. I dla tego powiedzieliśmy, iż poezya rosyjska jest młodszą siostrą naszej, bo naturalnym skutkiem zewnętrznych wpływów, pozostała na tym punkcie, który poezya nasza przeszła już szczęśliwie, i od przesytu i zwątpienia bajronowskiego, podniosła się do pragnienia lepszej przyszłości, opromienionej aureolą cichej, spokojnej, pełnej go-

dnosci i siły rezygnacyi, z poza której jasnemi promieniami przegląda wiara w zbawienie.

Nawet równie nieszczęśliwi, równie prześladowani są poeci rosyjscy jak i polscy. Smutny znamienitych piewców był koniec!

Pierwszym który dał popęd i niejako stał się założycielem tej odrodzonej rosyjskiej literatury, był Alexander Puszkina (ur. 1799). On to pierwszy podniósł zaniedbany język rosyjski, naginający się to do francuzczyny, to do niemieczyny i nadał mu stałe formy, — on pierwszy podjął i na scenę literackiego życia wyprowadził uszione żywioły rosyjskie, a próbując sił swoich w każdej niemal gałęzi literatury, wszędzie okazał się mistrzem. Szczególniej jednak celował w poezyi, a pociągawszy za sobą mnóstwo naśladowców, których Rosyjanie czasem *chórem Puszkiniowskim* nazywają, zginął w pojedynku.

Z tych, którzy po nim za poetyczny bardon w Rosyi chwycili, tak siłą jak oryginalnością talentu najwięcej może odznaczał się Lermontów. Dla nas jest on tem najważniejszy, że w poezjach jego

najwybitniej występują wszystkie charakterystyczne cechy poezji rosyjskiej, o których mówiliśmy na początku. Są to kwiaty, pełne woni i świeżych barw tęczowych, — obrazy pełne głębokiej siły, ogromnego życia, i stłumionego ognia. — Ale obok nich widać jakiś niesmak, jakieś niezadowolenie z tego co jest z nieokreślonym jeszcze pragnieniem czegoś innego, obok uroczych tonów potężnej pieśni słychać ciągle syczące akordy jakiejś naciśnionej strony, która boleje i targa się z żalu, że jej wszystkiego co wie i umie wyśpiewać nie wolno.

Takim jest L e r m o n t ó w, znany publiczności naszej jedynie z tłumaczenia powieści prozą, noszącej napis: *Bohater naszych czasów*. — W wierszu jego nie szukać wykończenia i doskonałości formy. Zdaje się jakby ognista jego dusza spieszyła się wyrzucić na świat całe bogactwo spoczywającej w niej jędrnej i potężnej myśli, nie dbając o to w jaki ona się kształt przybierze, byleby na sile swej nie straciła.

Mimo odrębności cechującej utwory L e r m o n t o w a, — odrębności, wyróżniającej każdy wyższy talent, jest pewien związek, pewna analogia między

nim a Puszkinem, tak iż L e r m o n t ó w zdaje się być nieprzerwanym dalszym ciągiem Puszkina, wyborem jego dopełnieniem. — Oprócz innych naturalnych powodów, główna przyczyna tego podobieństwa leży w tem, iż obaj pisali pod jednym wpływem. Puszkin był równoczesnym i żył w przyjaznych stosunkach z Mićkiewiczem, L e r m o n t o w zaś zaprawiał się na czytaniu jego poezyj. — Dowody tego znaleźć łatwo na każdej niemal karcie, a czasami natrafia się na miejsca jakby żywcem z Mićkiewicza wzięte; chociaż mimo tego L e r m o n t o w a naśladowcą Mićkiewicza nazwać nie można.

L e r m o n t ó w podobnie jak Puszkin młode jeszcze życie zakończył pojedynkiem. Zginął w r. 1841.

Z charakterystycznych poematów jego, najcharakterystyczniejszy, i na tle prawdziwie rosyjskiem osnuty, jest poemat: *Bojar Orsza*. Chęci *Ułomacza* pod sąd Ziomków oddajemy.

(Dz. liter.)

BOJAR ORSZA.

I.

Onego czasu wśród Moskwy żył
Bojar imieniem Michaił,
Nazwiskiem Orsza. Potężny Pan
Na dworze Jana Groźnego znan.
Polubił bardzo Car sługę swego,
I dał mu pierścień z palca carskiego, —
I dał mu więcej, bo w chwilę jasną,
Odział go szubą sobolą własną,
A potem większy spotkał go dar:
W same go usta całował Car
W Woskresenie. I w tymże dniu
Trzydzieści wiosek obiecał mu,

Byleby tylko dotrzymał kroku
Do końca życia przy Carskim boku.

Ale u Orszy obyczaj dziki —
I nie na rękę mu dworskie krzyki.

I tak mu zbrzydła służba dworowa
Że się do Jana w te ozwał słowa:

«Potężny Carze! już ty mnie puść
«Na odpoczynek; mnie już w dół rósć,
«Jam codziennie starszy, — już moja noga
«Niezdepcze karku dumnego wroga, —
«Masz i tak dosyć rańniejszych sług, —
«Pozwól staremu w rodzinny próg. —
«Bo ponad Dnieprem stoi mój dom,
«Dniepr go podmywa, bije weń grom.
«Jak tu z rok jeszcze pobędę dalej
«Dom się mój stary do Dniepru zwali! —
«Niechże więc pierwej doń się dowlekę —
«Ujrze Dniepr moją rodzinną rzekę
«I gdzieś świat ujrzał zawrę powiekę —»
I ujrzał Orsza stary swój dom. —

Ciemne, ponure domu komnaty
W srebrne i złote ubrał makaty; —
W kątach zawiesił święte Obrazy
Z ramy strojnemi w perły, ałmazy —^{*)}
I różnowzore a jedwabiste
Legły na ziemi kobierce pstrzyste.
Ale nad wszystkie skarby bojara,
I nad bogate podarki Cara,
Stokroć mu droższy dar Boskiej ręki
Córka jedyna. — Cudowne wdzięki,
Anielska krasa lśni na jej twarzy; —
Bojar też o niej w dzień i w noc marzy. —
Pod jego okiem ona wyrosła
Świeża jak kwiatek, jak topól wzniosła,
Gdy spojrzy na nią radość w nim gości,
Bo w niej ma żywy pomnik przeszłości. —
Tak na ruinach starego groda
Wyrośnie czasem brzezina młoda,
Świeża zielona — i nad grobami,
Szumiąc a szepecąc swemi listkami.

*) Ałmaz — dyjament.

Wypłoszy smutek z grobowych cieni,
I życiem swoim grób opramieni. —

.
.

Na dworze w koło ciemność i mgliśka —
Tylko się jedno okno połyska
W domu bojarskim; — jedna i druga
Gwiazdka z za chmury czasem pomruka.
Drzwi już zaparto na cztery spusty,
Straszny — ponury dziedziniec pusty. —
I ot, skończywszy sprawę z zamkami,
Idzie odźwierny dzwoniąc kluczami,
I potoczywszy wzrokiem po niebie
Westchnął głęboko i rzekł do siebie:
«Oj! będzie, będzie burza nielada!»
I przeżegnał się. — «Świat się zapada
«Tylko popatrzeć jak się tam w dali,
«Niebo i ziemia od błysków pali,
«A biały miesiąc jak mnich ponury
«Cały się w czarne zawinał chmury,
«I wicher jak wilków wyje gromada!
«O! najlepszego choćby mi z stada

«Konia podano i kiesę złota,
«To mię nie zbierze pewnie ochota
«Ruszyć choć krokiem za most zwodzony,
«Choćby mi kazał ojciec rodzony». —
I różne w głowie wając zamiary,
Ku swojej izbie poszła pał stary.
Drzwi zatrzaśnięte kłapnęły sucho,
I znów do koła pusto i głucho. —
Spią wszyscy twardo — nie słyszą gromu
Lecz nie śpi, czuwa dumny Pan domu. —
Darmo się rzucił w łożo puchowe,
Ponure myśli obsiadły głowę. —
Do pół spalona świeca jarząca
Błyszczy przy łożu, chwiejna, trzeszcząca;
I tylko czasem sprzęty komnatne
Przebiegnie światło dzikie, szkarłatne, —
W którym ich kształty rosną dwa razy.
Nad łożem Orszy wiszą obrazy;
A kiedy jasność na obraz skoczy,
To błyszczą ramy i błyszczą oczy,
A błyszczą takim spojrzeniem dzikiem
Że nie wypowiesz ludzkim językiem, —

I tak ci patrzą w duszę głęboko
 Jak żadne żywe ni trupie oko. —
 Bojara troska tajemna tłoczy....
 Pod oknem Dnieper z szumem się toczy,
 A deszcz kroplisty pluszcze po toni,
 Szumi po ścianach, po szybach dzwoni. —
 W kątach się czarne cienie skupiły
 I dziw! — dreszcz przeszedł Bojara żyły.
 Bywał on w bitwach — chociaż już stary,
 Walczył z Polaki — gromił Tatary;
 Słyszał on nieraz Cera głos grzmiący,
 Widział wzrok jego gniewem płonący,
 Lecz ani razu dumny i śmiały
 Nie zadrzał w życiu... Dzisiaj drżał cały.
 Świsnął — świst obiegł ściany na okół,
 Wbiegł ulubiony niewolnik Sokół. —

I mówił Orsza: «Słuchaj Sokole,
 «Jakaś mi troska siadła na czole;
 «Więc przysuń sobie tu bliżej ławę
 «I praw mi jakie skazki ciekawe —
 «Przypomnij dawne czasy me złote,
 «Może rozpędzisz smutek, tęsknotę;

«Wspomnienie świętych moich kolei
 «Może bezsenne powieki skleci».

I Sokół żeby Pana zabawić
 Przysunął ławę i począł prawić:

«Trzy razy dziewięć minąwszy ziem,
 «W trzydziestem księstwie za księstwem tem
 «Mieszkał car mądry nad inne cary;
 «Ni czas dzisiejszy, ani czas stary,
 «Nie widział zamku tak wspaniałego
 «Jak jego zamek. Wśród murów jego
 «Długo szczęśliwe car pędził życie:
 «Aż ukochane dorosło dziecię,
 «Córka jedyna. — Car był już słaby,
 «Córka cudnemi kwitła powaby;
 «Car się nią cieszył jak w głowie okiem —
 «Przed złym mołojców ukrył ją wzrokiem; —
 «I nie patrzyły w liczko jej krasne,
 «Tylko noc ciemna i dzionki jasne. —
 «I tylko czasem wietrzyk zuchwale
 «Całował krasnych ust jej korale. —
 «Codzień trzy razy chodził na górę,
 «Car w jej komnatę patrzeć na córę. —

«Ale raz w nocy mu się zachciało
 «Obaczyć drogie dziecię jak spało. —
 «Wziąwszy więc klucz swój złocisty, drogi,
 «Jedwabne meszty zrzuciwszy z nogi,
 «Cicho — cichutko poszedł w wieżycę
 «Kędy ukrywał Carską dziewicę...»

Umilknął Sokół — na jego twarzy
 Piekielny uśmiech — oko się żarzy
 Złowieszczą wróżbą, w niebo zwrócone,
 Z piersi westchnienie zbiegło stłumione. —
 Bojar się zerwał: «Precz ztąd Sokole!
 «Inną już razą dosłuchać wolę
 «Twojej powieści o nieszczęśliwym
 «Ojcu zwiedzionym, starym i siwym.» —

I po zmarszczonych licach bojara
 Jak cień obłoku, albo jak para,
 Przemknęły z lekka ponure myśli,
 Strwożony umysł na duszy kreśli
 Czarne obrazy, — przeczucia budzi. —
 Bojar żył długo — znał świat i ludzi,
 I złe nie było nie dlań dziwnego,
 W dobre nie wierzył — nieznał dobrego.
 Dawniej — we wszystko na świecie wierzył,
 Ale już dawno czas wiary przeżył.

Ostatek siły w sobie ocucił, —
 Wyskoczył z łoża, szubę zarzucił,
 Niepewną ręką uchwycił świecę,
 I drżącym krokiem poszedł w świetlicę
 Kędy ukrywał córkę swą drogą. —
 Skrzypnęły schody pod starca nogą;
 Lecz nim do górnej zaszedł świetlicy,
 Dwa razy ledwie nie puścił świecy. —

Wszedł; stara nianka u okien kraty
 Wsparta, śpi w rogu pierwszej komnaty.
 I jak dręczona myślą jakową,
 Czasami smutnie pokiwa głową;

Zuchwali sercem i obyczajem,
 Spokój im piekłem a wojna rajem. —
 Bracim w nich znalazł, a oni we mnie —
 Ciebie posiadam!... gdzież Pan nademnie?...

Umilkły głosy. I bojar słyszy
 Odgłos całunków wśród nocnej ciszy. —
 Pociśnął klamkę — drzwi się otwarły,
 I na pół wściekły, na pół umarły
 Zjawił się bojar we drzwiach komnaty. —
 Bładowy księżyc z za okien kraty,
 Przez potarganych chmur patrząc szpary,
 Oświecił lica struchlałej pary.

Bojar się cofnął w tył jednym krokiem,
 Ponurym, groźnym potoczył wzrokiem
 I utkwiał oko w córki źrenicy. —
 Dziki jęk rozdarł piersi dziewicy —
 Jęk straszny, dziwny. — Poznasz od razu
 Choćbyś miał serce z twardego głazu,
 Że piersi które raz tak zajękną
 Zmilkną na wieki — w tym jęku pękają. —

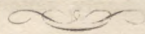
I coś ciężkiego jak ciało trupie
 Padło na ziemię. — Wsparty na słupie
 Chwilkę stał bojar; zerwał się potem,
 Zaklaskał w dłonie — z dłoni łoskotem
 Nagle komnata jak gdyby cudem
 Zbrojnych siepaczy napchana ludem, —
 I cała zgraja podła, bezduszna
 Jak pies skinieniu pana posłuszna
 Na zdumiałego skacze młodzieńca, —
 I już bez walki schwycili jeńca. —

Boleścią jako posąg skamiałą —
 Nieporuszony i oniemiałą,
 Cicho, spokojnie stał pełen grozy,
 Kiedy go zgraja brała w powrozy, —
 I tylko w sercu wszystkich mąk piekło
 Żalem go, wstydem, rozpaczą piekło.

Kiedy już jeńca uprowadzili
 I odgłos kroków skonał po chwili
 A bojar samdwój został z Sokołem —
 Wzrok dumny, hardy, potoczył kołem;
 Wyszedł — drzwi zamknął i twarz odwrócił, —
 Trzy razy w zamku kluczem obrócił;

Trzy razy w zamku rdza zaskrzypiała —
 Bojar klucz wyjął — ręka mu drżała; —
 Okno co na Dniepr patrzy, otworzył,
 I rękę z kluczem w oknie położył,
 Potem dłoń rozwarł. — Klucz zbiegł po skale
 I z głuchym dźwiękiem skoczył we fale,
 I widział bojar jak Dniepru tonie
 Klucz pochowały w zimnem swem łonie.

Stało się!.. Bojar zmrużył powieki
 I niemym gestem wskazał na rzekę.
 Niewolnik skłonił pokornie głowę,
 Na znak że niemą zrozumiał mowę; —
 Poszli. — I cisza znowu zapadła,
 Jak anioł śmierci dworzec osiadła.
 Błyski i grzmoty skonady w dali; —
 Tylko się okno bojarskie pali —
 I z burzą w piersiach, straszniejszą gromu,
 Rwie się, szamoce, dumny Pan domu.



II.



Stary monaster kipi narodem —
 Bojarskie zbiry stoją przed wchodem;
 W rękę kopije dzierzą miedziane,
 Miedziane czapki na łby nadziane,
 Bobrowem futrem w koło obszyte —
 U pasów błyszczą kindżały lite.
 Wśród zbirów stoi strzemienny młody
 Trzymając konia cudnej urody; —
 Bojarski bachmat cały spieniony
 Opuszczonemi dzwoni strzemiony,
 I malinowym czaprakiem skryty
 Niecierpliwemi grzebie kopyty,
 Nie dając spocząć żyłastej nodze; —
 Z wściekłością munsztuk żelazny głodze,

A jak śnieg pierwszy biała i leka
Na ziemię piana z żelaza ścieka. —

Święty obrządek wreszcie skończony —
Rozgłośnym jękiem zagrały dzwony,
Z wrót cerkwi długim ciągną się sznurem,
Z świecami w ręku, na łbie z kapturem
Ponure Czerńcy. Ihumen w przedzie
Do monasteru swych Czerńców wiedzie,
Kędy, jak stary obyczaj każe,
Zapamiętałe sądzi zbrodniarze;
I właśnie dzisiaj nad grzeszną głową
Ostatniej kary ma wyrzec słowo.
Jeden za drugim skryły się mnichy
I klasztor jak grób martwy i cichy. —

Dwa długie stoły w pośród komnaty
Stoją okryte w ciężkie makaty,
W koło nich stoją krzesła w półkregi,
A na nich jasne, barwiste pręgi
Wyszyły mniszek ręce robocze,
Przez wielkie okna słońce migocze,
Po szybach skacze iskry złotemi,
Jasnym promykiem igra po ziemi.

Wypukłą rzeźbą okryta ściana,
Wytworną sztuką cudnie przybrana,
Na drzwiach, w złociste ramy ujęte
Błyszcza się zdala obrazy święte.
Nizki i ciężki pułap komnaty
Mnich pomalował w wzorzyste kwiaty
Jak mógł i umiał.

Na miękkim krześle usłanem z puchu
Bojaryn Orsza siedzi bez ruchu;
I tylko czasem gdy promień strzeli
Na jego wąsy i brodę w bieli,
To jakby srebrem całe obleje;
A kiedy wietrzyk z lekka zawieje,
To się podniosą włosy bojara,
I ponad głową mgłą się jak para.
Starzec raz poraz ku drzwiom spoziera,
Szeroką dłonią czoło przeciera,
A niecierpliwy, że aż czasami
Gniewny po stole bębni pięściami. —

W rogu komnaty z przeciwnej strony,
 Ku bojarowi tyłem zwrócony,
 Więzień okuty ciężkim łańcuchem
 Siedział Arseni w milczeniu głuchem. —
 Lecz w twarzy jego młodej i krasnej,
 W źrenicy jego śmiałej i jasnej
 Nie dojrzyś nawet cienia bojaźni,
 Ani tej trwogi co duszę drażni,
 I w zimnym dreszczu potrząsa ciałem,
 Przed rychłym ciałą z duszą rozdziałem.
 Może tem czołem jasnym a chłodnym
 I tem spojrzeniem jasnym, pogodnym,
 Wrogowi swemu chciał się wpiąć w duszę,
 I pomścić własne swoje katusze...
 A może — może myśl jego padła
 Głębiej w dno życia, i tam odgadła
 Jak lichą fraszką w stworzeń łańcuchu
 Jest jedno życie, — i wzrósł na duchu...
 Wpatrzył się w okno. — Niebios lazury
 I mknące po nich przejrzyste chmury
 Niby srebrzyste powiewne fale,
 Wzdęte wietrzykiem na nieb kryształne, —

I cienie chmurek mknące po górach
 Jakby na orlich niesione piórach,
 Wabiły jego oko do świata —
 A tu pod oknem ptaszyna lata,
 Zwinną, polotną, chyba jaskółka,
 Dzierga zygzaki, zatacza kółka;
 To się w kamiennym gzymsie ukryje
 I w rozpadlinie gniazdeczko wije, —
 To się ku nieba wzbiwszy sklepieniu,
 Miga złocista w słońca promieniu.

I wspomniał młodzian on czas daleki,
 Gdy jak ten ptaszek wolny i leki,
 Bez burzy w sereu, w duszy bez bólu
 Biegał po życia kwiecistym polu.
 Ciężkie westchnienie pierś mu przycisło
 I na chwil parę oko zabłysło,
 Lecz nie łzą żalu!... Uśmiech w niem gości,
 Ale nie słodki uśmiech miłości, —
 Bo całe piekło co w duszy tkwiło
 W tym jednym śmiechu na świat strzeliło.
 Wtem dał się słyszeć naprzód szmer cichy,
 Potem głos kroków, i weszli mnichy,

Jeden za drugim. Na samym przedzie,
 Ojciec Ihumen z cerkwi ich wiedzie,
 Starzec ciężarem lat przyciśnięty,
 Słupy na oczy, ku ziemi zgięty.
 Mnogie już, mnogie ubiegły lata,
 Jak nieoglądał Bożego świata;
 Lecz choć na ciele zwiędły i stary,
 Zachował rozum młody i jary. —
 Szedł zwolna, sunąc noga za nogą
 Wsparty na kij; a w ręku drogą
 Niósł relikwiją, krzyż złotolity,
 W drogę kamienie, w perły okryty.
 A laska jego z słońcовой kości
 Była tak jasnej, świetnej białości,
 Że chyba broda co mu pierś śnieży
 Z laską się jego w białości zmierzy. —

Przeżegnawszy się usiadł z powagą,
 A potem ręką kościstą, nagą
 Dał znak, by jeńca przedeń stawili,
 I po imieniu wezwał po chwili
 Jednego z Czernców, by siadł za stołem,
 I usiadł Czerniec z surowem czołem;

Wzrok jego jako połysk gromnice, —
 Jako lód zimne, wybladłe lice. —
 Ihumen szepnął w bojara ucho
 Kilka słów cicho; a bojar sucho
 Spojrzał do koła, i od niechcenia
 Przykiwnął głową w znak zezwolenia.
 Ihumen skinął — i w oka mgnieniu
 Czerniec posłuszny temu skinieniu,
 Surowym wzrokiem spojrzął na jeńca,
 I w takie słowa rzekł do młodzieńca:
 «Grzeszny, bezbożny synu tej ziemi!
 «Namiętność, zbrodnia, ścieżki krętymi
 «Zawiodły ciebie nad kraniec grobu!
 «Wrócić się nazad niemasz sposobu...
 «Zgrzeszyłeś wiele, lecz grzech ostatni
 «By cię potępić byłby dostatni:
 «Sądy cię ziemskie potępić muszą!
 «Ale jest inny Sędzia nad duszą:
 «Bóg miłosierny w wysokim niebie!
 «Ten niech Swą łaskę zleje na ciebie,
 «Abyś wyznaniem, żalem serdecznym
 «Uchronił duszę przed ogniem wiecznym!...»

A r s e n i .

Jeśli mię chcecie słuchać spowiedzi,
 Daremnie Wasza Świętość się biedzi.
 Bo i jakiegoż wyznania chcecie?...
 O czynach moich?... Wszak o nich wiecie;
 A co tam leży w duszy mej głębi,
 Co żarem pali i lodem ziębi,
 Na to słów niema w człowieczej mowie,
 I tego język mój nie wypowie. —
 Pozwól mi tylko Ojciec dołożyć,
 Że gdybym mógł ci pierś mą otworzyć,
 I gdybyś zajrzał w dno serca mego,
 Nie wyczytałbyś tam pewnie z niego,
 Jakkolwiek wzrok twój zimny bo stary,
 Żem ja jest zbrodzień bez czci i wiary! —

O r s z a .

Ha! nie wspominaj o niej daremnie!...
 Milcz podły gadzie! nie szydź tu ze mnie! —
 Bóg mnie pokarał... ciężko zbłądziłem,
 Że ciebie moim chlebem karmiłem, —
 W ciepłe mej piersi wygrzałem źmiję...
 Lecz dziś, na Boga! w krwi twojej zmyję
 Hańbę mej córki, i hańbę moję; —
 Ja ci zapłacę za zdradę twoję
 Nikczemny zdrajco — zbrodniu bezwstydną,
 Bez rodu, nazwy, gadzie ochydny!...

A r s e n i .

Tak — prawda... Niewiem gdzie się urodził,
 I kto mi matką, i kto mię spłodził;
 Tylko mi ludzie mówili czasem,
 Żeś mię w pieluchach znalazł pod lasem;
 A kiedym z pieluch podrosł do góry,
 Ty mię w klasztorne posłałeś mury;
 I tam pod srogim żyłem zakonem...

Zachciałeś starcze, bym wśród więzienia
 Odwykł od matki, ojca imienia.
 Stało się zadość twej srogiej woli:
 I dziś, choć silna pierś jeszcze boli,
 I schnie tęsknotą; bo w życiu całym,
 Imienia Ojca, Matki nie znałem,
 Lecz dźwięk tych imion drżał w mojem sercu,
 Ukryty jako w trawy kobiercu
 Wonny fijołek. Bo inni mieli
 Domy, rodzinę i przyjacieli,
 Ja tylko wśród nich byłem sam jeden, —
 Sam jeden w świecie i taki biedny,
 Że na tym świecie, w stworzeniu całym,
 Nawet mogiły lubej nie miałem!... —
 Dziwne są jednak losu zrządzenia —
 Same się sobą słodzą cierpienia; —
 I dziś mi szczęściem imienia strata,
 Bo go nie shańbi dotknięcie kata;
 Ani kaźń moja i śmierć u pała
 Imienia mego Ojca nie skala!...

Nie groź mi Ojczy wspomnieniem grobu;
 Wszak on się do nas uśmiecha obu,

A chwilka później, czy chwilka wcześniej,
 To wszystko jedno. Życie się prześni,
 I w drogę nam się wybierać trzeba:
 Mnie?... ha! do piekła — tobie... do nieba!...

Dziś raz ostatni za mego życia,
 Co go po cierniach włokę z powicia,
 Jestem swobodny... Przedtem dwa razy..
 O! dziś mię jeszcze nęcą obrazy
 Tych chwil swobody!... Po pierwszy raz
 Gdy jeszcze żyłem w pośrodku was....

.....

 Noc była. W pośród piorunów trzasku
 Przy błyskawicy migotnym blasku,
 Rzuciłem wasze klasztorne mury
 I wraz mię odbiegł smutek ponury,
 Z odzieżą waszą bojaźń rzuciłem
 I burzę siostrą moją ochrzeiłem;
 A upojony swobody szalem,
 Na skrzydłach burzy ulecieć chciałem.

Bystremi oczy chmury pędziłem,
Ręką błyskawic wstęgi łowiłem.

I h u m e n.

Co nam szaleńcze do twoich marzeń!
Lepiej opowiedz kolejną zdarzeń,
O coś obwinion. Odkryj nam szczerze,
Bo zakon żąda prawdy w tej mierze,
Miejsce pobytu twych towarzyszy,
Co się gdzieś kryją wśród nocnej ciszy, —
A ich zbrodnicze i krwawe czyny,
Gdzieś się wśród ciemnej kryją głębiny.
Za ich przyczyną, z ich to pomocą
Córkę bojara chciał uwieźć nocą.

A r s e n i.

O to się Ojeze, nie trudź daremno —
Ich tajemnica umrze wraz zemną;
Na jej wyznanie ust nie otworzę,
I razem z kośćmi w grobie ją złożę.
Pytaj mnie ogniem, pytaj żelazem.
Lecz choćbyś wszystkie męczarnie razem

Zadał mi Ojeze, nie rzeknę słowa,
I moja tylko niech spadnie głowa.
A gdybym upadł, i jednym krzykiem
Zdradził mą słabość, albo językiem, —
Gdyby mię siły moje zawiodły,
To wyrwę z gardła język mój podły!..

M n i c h.

Głupcze! i na cóż ten hardy opór?...
Nad twoim karkiem wisi już topór;
Więc odkryj prędzej twą tajemnicę,
Pomnij — za grobem są dwie dzielnice:
Niebo i piekło! — W piekle czy w niebie
Wieczność bez końca czeka na ciebie!..

A r s e n i.

Posłuchaj, — wczoraj w moim więzieniu
Zasnąłem chwilkę. W sennym marzeniu
Nagłem usłyszał znajome dźwięki,
Jak gdyby echo miłej piosenki,
Jakby rozmowy poszept uroczy,
I jasne ku mnie patrzyły oczy!..

Jam się obudził i wśród ciemnicy
 Szukałem cheiwie jasnej źrenicy;
 W lubym zachwycie drząc wszystkim ciałem
 Uroczę dźwięki pochwycić chciałem;
 Ale daremnie!... bo one były
 W głębi mej piersi — w mem sercu tkwiły..
 One go drażnią i tulą wzajem —
 One mi piekłem — one mi rajem..

I h u m e n .

Ciszej!... Nie bluźnij w szale bezbożnym —
 Zadrżnij przed Sędzią strasznym, wszechmożnym,
 Przed Bogiem, który sędzi tam w niebie!..
 Jeśli On jeszcze potępi ciebie,
 Biada ci! biada!... A więc w proch czołem!
 Módl się!... Będziemy modlić się społem..

A r s e n i .

O! nie mów Ojczy, że to sąd Boży
 Dniom moim młodym koniec położy.

Wszycyśmy Ojczy ułomni ludzie,
 Dręczym się wzajem w tym ziemskim trudzie...
 Ja umrę, prawda; — lecz przez śmierć moją
 Czyliż się inni ludzie ostoją
 Na wieczne czasy?... W krwi zapaleńca,
 We krwi młodego jak ja szaleńca,
 Którą nieprawę sądy przeleją,
 Zwiędłe ich sereca czyż odmłodnieją?
 Wierz mi, śmierć co się ku mnie przybliża --
 Skon mój bez cześci i grób bez krzyża,
 Nowej im drogi w niebo nie stworzy, —
 Cień mój wrót rajskich im nie otworzy...
 O! mnie nie straszą grobowe cienie!
 Wszak w grobie, mówią, że śpi cierpienie..
 Ale mi ciężko opuszczać życie,
 Życie tak młode, w pierwszym rozkwicie...
 Wszak i ty Ojczy pomnisz te chwile,
 W nich szczęścia tyle, rozkoszy tyle..
 Pomnisz zapewne te sny, marzenia,
 Anielskie duszy twej uniesienia,
 Gdyś się swobodny, lekki, bo młody
 Wpatrywał w dźwięki matki przyrody. —

I pomnisz — choć to dawno już było,
 Jak serce żywiej w piersiach ci biło,
 Gdy złoty promień słońca wystrzelił
 I cały Boży świat uweselił;
 A tam na zrębie baszty strzaskanej
 Zbłąkany gołąb z strony nieznaney
 Przysiadł, i w jasnym blasku słonecznym,
 Świecił połyskiem piór swoich mlecznym...

Tutaj Iłumen powstał z siedzenia,
 I bezrozumne przerwał marzenia,
 I wszyscy za nim wstali do koła.
 Wzrok ich surowy, pochmurne czoła —
 Wszystkich obruszył wiezień zuchwały,
 I usta mnichów z cicha szeptały; —
 Tylko «tortury» okropne słowo
 Groźnie szemrało nad więźnia głową;
 Lecz on stał zimny, hardy, nieczuły.
 Tak porzucone w nadbrzeżne muły

Rozbite czółno, bez ruchu leży,
 Póki znów fala weń nie uderzy.

 Już świta. — Cisza pola zalega,
 I mgły się dymią od Dniepru brzegu, —
 I w pół przejrzyste, długo, daleko,
 Wiją się w kłębach nad siną rzeką.
 Przez mgły czernieją bory sośniane
 Na górnych stokach gęsto rozsiane,
 I jak w zwierciadle, w rzeki kryształe
 Odbite, stoją cicho, wspaniale.
 A tam wysoko nad bór ponury
 Stadem białawe nadbiegły chmury,
 I dnia jasnego zwiastunka Boża,
 Z poza chmur białych goreje zorza.
 I monasteru krzyże się palą
 Owiane zorzy ognistą falą —
 A w pośród szczyrbów muru starego,
 Po szczytach wieżyc co muru strzegą,
 Promienie zorzy grają rumiane,
 Jak promień szczęścia jasne, świetlane.

Rozległ się dzwonów odgłos ponury,
 I wezwał mnichów w świątyni mury;
 Już dym kadzideł spłynął strumieniem.
 Garnąc się w obłok po pod sklepieniem;
 A wtem klasztorny przybieżał sługa, —
 Do koła okiem stroskanem mruga;
 Do Ihumena skoczył co duchu,
 I coś mu cicho szepnął przy uchu.
 Ihumen zadrgnął jak ukąszony:
 «Gdzie to jest klucznik?» pytał strwożony —
 «Może on klucze kędy zatracił?»
 «Drogożby swoje niedbalstwo spłacił!...»
 I idzie klucznik z po za ołtarza
 Jako liść drzący, — lecz wciąż powtarza,
 Że on niewinien, i w dowód składa
 Klucze od więzień. — To jakaś zdrada!..
 Troska usiadła na mnichów czoła,
 Ciche poszepty biegły do koła,
 I tylko słowa: «uciekł!»... «którędy?...»
 Głośniejszem echem zabrzmiały wszędy.
 W różnych domysłach toną Ojcowie,
 Co im nieładem chodzą po głowie; —

Darmo się biedzą — więc sznurem długim
 Mkną ku więzieniu jeden za drugim.

Cela więzienna cicha, zamknięta...
 Otwarli. W oknie krata przerzięta,
 A po pod oknem, przy słońca blasku
 Licznych nóg ślady widać na piasku.
 I leżał dalej, znać zapomniany
 Zdrzewiały kindżał w ziemię wdeptany.
 A u gałęzi brzozy wyniosłej,
 Aż po pod okno bujnie wyrosłej,
 Wisiał skręcony, podarty w szmaty
 Polskiego stroju łachman bogaty.
 Po śladach, które w piasku spostrzegli,
 Aż po nad Dnieper mnichy zabiegli,
 A gdzie brzeg Dniepru w mieliznę schodzi,
 Ujrzeli ślady odbitej łodzi.
 Na trzcinach, co się z brzegu kołyszą,
 Szmaty tej samej sukni znów wiszą,
 A ranny wietrzyk, co chwieje niemi,
 To je podnosi, to gniew ku ziemi. —
 «Uciekł!» — lecz darmo głowy kłopotą,
 Jakim sposobem? — z czyją pomocą?...

«Już to widocznie sprawa złych duchów,
 «Że tak na razie znalazł swych druchów».
 Tak, zapełniając dziedziniec cały,
 Pomiędzy sobą mnichy szeptały. —



III.

Lima. — Z pośrodku śniegowej fali,
 Pniaki drzew stare czernieją w dali,
 Jak straszne widma, czołem nagięte
 Ponad zwierciadło Dniepru zmarznięte.
 I smutnie patrzy dzionek ponury
 W wielkie lodowce. Zamieci chmury
 Zadeły wszystko. Tylko o zorzy
 Przemknie się zając, słuchy położy,
 I w różnych skokach, i w lekkim biegu
 Sunąc w kotlinę, kluczy po śniegu. —
 I tylko czasem wśród nocnej ciszy
 Przeciągle wycie ucho zasłysz —
 I zaskowyczy we wsi psów kilka,
 Gdy zgłodniałego zawietrzą wilka.

I słycać nawet ciężkie stapanie,
 I głośne wilczych zębów szczękanie.
 A wśród ciemności, gdy spojrzysz z dali,
 Sto wilczych źrenic w krzakach się pali,
 I każda niby iskra migoce
 Przelotnym blaskiem, w nocnej pomroce.

Mimo zamieci, co wieje srodze,
 Bojaryn Orsza myśli o drodze.
 Jednego ranka wezwał swe ludzie,
 Co doświadczeńsze w wojennym trudzie;
 Kazał im miecze naostrzyć jasne,
 Konie posiadłać w czapraki krasne.
 I głuche wieści trwożę rozsiał,
 Ze oto tłumnie Litwin zuchwały
 Na ruskiej ziemi postawił nogę,
 Niosąc do koła mord i pożogę.
 I rozesłani od wojska gońce
 We wszystkie Rusi zabiegli końce —
 Wszędzie bojarów wzywają k'rzeczy,
 Na wielką ucztę — na ucztę mieczy.
 I Orsza młode wspomniawszy lata,
 Jął miecz w prawicę — siadł na bachmata,

Dał znak. Czeladzi wiernej gromada
 Za panem swoim na konie wsiada —
 I wśród żon płaczu i łkania dzieci
 Ruszyli gromko w śnieżnej zamieci;
 A wyruszając, w dziedzińca bramie,
 Krzyża świętego kładł każdy znamie.
 Tylko sam Bojar zapomniał krzyża,
 Jakby bisurman, tatarski Mirza.
 A kiedy swoje wyminał wrota,
 To się obejrzał — i znać tęsknota
 Serce owładła, gdy ujrział starą
 Siedzibę swoją, gdzie niegdyś z wiarą
 W ludzi i szczęście mieszkał spokojny —
 W duszy bez zgryzot — w sereu bez wojny.
 Lecz wszystko przeszło, jako sen, mara --
 Dziś opuszczona siedziba stara;
 A gdy ją nocne obsiedą cisze,
 Staremi drzwiami wiaterek kołysze,
 I niby matka dziecku w kolebce
 Senne piosneczki w poświstach szeptee...

Pierchnął bój kędys w daleką stronę,
 Znacząc za sobą ślady czerwone...
 Pomiedzy miecze w drzazgi zsiekane,
 Pomiedzy kopij drzewce strzaskane,
 Sunie się jeździec na czarnym koniu,
 I czegoś szuka po krwawem błoniu;
 Ku grzywie końskiej raz się pochyli,
 To znów w strzemionach staje po chwili. —
 Któż on?... Nie Ruski i nie Lach wcale,
 Choć na nim polska szata, wspaniale
 Srebrem i złotem połyska oku,
 I polska szabla wisi u boku,
 A gdy koń skoczy, spłoszony jękiem,
 O żebra końskie tłucze się z brzękiem. —
 Spadziste czoło i sniade lice,
 Płomiennym żarem skrzące źrenice,
 Zdają się mówić, że jeździec owy,
 Co sunie zwolna przez plac bojowy,
 Zrodził się kędys między Tatary...
 Nie był on młody, i nie był stary, —
 Ale na jego smagławej twarzy
 W jasnych połyskach piękność się żarzy, —

Widno, że myśli burzliwych siła
 Smutnem się piętnem na niej wryła,
 A złe i dobre, co w duszy tkwiło,
 Jakby w zwierciadle w niej się odbiło.
 I znać, że człowiek z rysy takimi
 Więcej przecierpiał, niż żył na ziemi. —
 W pośród doliny kurhan wyniosły,
 Nad nim dąb olbrzym bujnie wyrosły,
 Silnie go jedną podpiera stroną —
 Ku niebu strzela wzniosłą koroną,
 I niby żywy namiot cienisty
 Zwiesił nad kurhan szczyt gałęzisty. —
 Tutaj znać bójka najsilniej wrzała,
 I tu zacięła. Poległych ciała,
 Gęsto pocięte rana przy ranie,
 Snem nieprzespanym śpią na kurhanie;
 A dookoła, od krwi strumieni
 Na wskrósł przesiąkły śnieg się rumieni,
 Od końskich kopyt w ziemię wdeptany
 Stary dąb miejsce w miejsce zrąbany,
 I krew się na nim czerwieni spiekła,
 Jakby z ran jego ciężkich wyciekła.

Jeździec na kurhan koniem wyskoczył,
 I rażno z konia na ziemię skoczył.
 Rzucił do koła spojrzeniem dzikiem,
 I tak przemówił cudzym językiem:
 «Tak — tu być musi, martwy czy żywy; —
 «Widziałem dobrze jak starzec siwy
 «O ten dąb stary wsparty plecami
 «Bił się jak wściekły z pięciu rabami *),
 «I naciśnięty od każdej strony
 «Ciął się zajadle, jak dzik zraniony.
 «Widziałem, — w górze jego prawica
 «Trzy razy migła jak błyskawica,
 «I znów opadła. Za każdym razem,
 «Kiedy nad głową błysnął żelazem,
 «Świeżej krwi strumień po mieczu ściekał;
 «Czwartego cięcia napróżnom czekał...
 «Ujść... on nie uszedł!... Duma zuchwała
 «Ujść—by mu z placu boju nie dała...»
 W tem jakiś szelest i jęk stłumiony
 Posłyszał jeździec od dębu strony —

*) Rab (рабъ) sługa, niewolnik.

Spojrzał i zadrzał: «To on!...»—Pod dębem,
 Z skrwawioną głową, z zaciętym zębem,
 Bojaryn Orsza z trudem oddycha —
 Poruszył usta i szepnął z eicha
 «Poznałem ciebie!... Choć inna szata
 «Kryje twe ciało, — choć mnożone lata
 «Zbiegły od chwili, gdy cię widziałem —
 «Tak jest Arseni!... Ja cię poznałem!...
 «Poznałem dzikie twoje spojrzenie,
 «W którym piekielne grają płomienie, —
 «Poznałem czoło chmurne i blade,
 «Na którym całą swoją szkaradę
 «Wyrły zbrodnie, jak piętno grzechu;
 «Widzę szyderstwo w twoim uśmiechu,
 «Co dręczy duszę jak żmii technienie; —
 «Poznaję głosu twojego brzmienie,
 «Tak mi pamiętne, — choć dźwięki nowe
 «Obce i dzikie wmieszałeś w mowę.
 «Pozór zdradliwy mnie nie omyli,
 «I wiem pociś tu przybył w tej chwili.
 «Ale cię twoje chęci zawiodły, —
 «Daremnny trud twój zmienniku podły;

«Chciałeś, nim życie ziemie wypłynie,
 «Obaczyć w strasznej skonu godzinie,
 «Jak mnie strach śmierci zgniecie, przyłoczy —
 «Mojem cierpieniem chciałeś paść oczy...
 «Lecz wiedz niekzemny: niezem mi życie!
 «I żał mi tylko, że serca bicie
 «W piersiach zastyga, — że legnę w grobie,
 «Nim się mej hańby pomszczę na tobie! —
 «Żał mi, że we krwi, którą się zmyłem,
 «W której po łokcie ręce zboczyłem,
 «Niema ni kropli, ni odrobiny
 «Krwi twojej, zbójco mojej rodziny!...»
 — «Starcze, zapomnij otem, co było, —
 «Wszystko już przeszło — już się skończyło..
 «Wierz mi, choć moja pierś niezraniona,
 «Dręczy ją troska, ciągła, tajona...
 «I tyś pomszczony okrutnie, srogo —
 «A mniejsza o to: kiedy — przez kogo...
 «Raczej mi powiedz — zaklinam ciebie,
 «Na wszystko święte, na Boga w niebie, —
 «Gdzie twoja córka?... Mów, bo czas drogi, —
 «Wiesz — Litwa górą — do koła wrogi...

«A od sromoty i od pogoni
 «Moje ją ramię tylko zasłoni. —»
 — «Ha! więc spiesz w dom mój opustoszały —
 «Tam córka moja noc i dzień cały
 «Nie śpi i nie je — czeka a czeka,
 «Rychło jej luby przyjdzie zdaleka...»
 «Spiesz ją pocieszyć — bo trup mój bład,
 «Już wam nie stawi w drodze zawady...»
 Chciał mówić dalej, głowę podźwignął,
 Lecz język martwy w ustach zastygnął.
 Chciał skinąć ręką — ręce się zwarły,
 I zaciśnięte palce zamarły.
 I nad bojara szerokim czołem
 Przemknął cień śmierci. Stanęły kołem
 Poblądłe oczy — lice zsiniało —
 I duch opuścił bezwładne ciało. —
 Skoczył Arseni — nad nim się schylił,
 I zaciśnięte ręce rozchylił;
 Podniósł od ziemi zciężałą głowę,
 I w twarz mu spojrzał: dwie łzy perłowe
 Po licach starca ku ustom zbiegły,
 Jasne, błyszczące i ust mu strzegły. —

I wszystkie rysy były spokojne, —
 Na nich błyszczało znamię dostojne
 Dziwnej piękności, pogodnej, czystej,
 Jak śmierć tajemnej i uroczystej.

Długo Arseni nad starcem zgięty
 Milczał i smutkiem i żalem zdjęty —
 I zbiegłszy myślą w przeszłość minioną,
 Przebaczył... jemu nie przebaczone!...
 I zwolna rozpiął węzły kaftana
 Na piersi starca: — przy ranie rana,
 Świeże i stare, zmieszane razem,
 Strzałami darte, cięte żelazem,
 Ciężkie, głębokie, czerniały, niby
 Pługiem na polu zorane skiby. —
 Rękę położył na martwe ciało,
 I uczuł, serce że jeszcze drgało.
 Widać, że burza, co w piersi wrzała,
 Nawet wraz z życiem w nim nie skołała. —
 Że się wprzód oczy na wieki zwarły,
 Nim namiętności w sercu wymarły...
 Słońce się miało ku zachodowi,
 Więc się Arseni na koń sadowi,

I wbił mu silnie ostrogę w boki —
 Koń stanął dębem, i we dwa skoki
 Już był daleko od miejsca boju. —
 Step dookoła drzemał w pokoju,
 A pod zachodu krwawym promieniem
 Śnieg iskrą migał, gorzał płomieniem.
 Na krańcu niebios we mgłę skąpana,
 Czernieje borów znajomych ściana.
 I wjechał jeździec po pod drzew cienie. —
 W koło grobowe, głuche milczenie,
 Tylko miejscami, o pień sędziwy
 Kruk, car stepowy, ostrzy dziób krzywy,
 A gdy chrap konia trwożę, w nim wznieci,
 Z drzewa na drzewo ciężko przeleci.
 I tylko wileze czasami stado,
 Na pole boju ciągnąc gromada,
 Zawyje głodne, wyiskrzy ślepie,
 A echo z jękiem skona na stepie.
 U pożółkniętych iglic sosnowych
 I u gałęzi białych brzozowych,
 Co niby namiot w górze splatały,
 Srebrzyste frenzle szronu wisiały.

A jeździec w biegu gdy dotknie drzewa,
 To go puch srebrny w koło owiewa.
 Jeździec w zadumie pogrążon cały
 Bystro przez leśne sadył zawały;
 Koń zapieniony w niezwykłym biegu,
 Raz po raz w mialkim przepadał śniegu,
 Naglon ostrogą w szalone skoki,
 Pokrwawionemi czerwienił boki....

Ale już blisko. Zawiany śniegiem
 Widać już dworzec nad Dniepru brzegiem.
 Dworskie budynki wstają z za góry
 Jeden za drugim, jako stał który,
 Rzucone jakby. losem, bezładnie,
 W koło dziedzińca siedzą gromadnie.
 Tylko bojarski dworzec na boku,
 Jak widmo stoi w ciszy i zmroku,
 Straszny — jak gdyby mory i głody
 W nim wyprawiały śmiertelne gody.
 Wjechał Arseni i z konia zsiada, —
 Na jego widok dzieci gromada,
 Spłoszona jeźdźca spojrzaniem dzikiem,
 W różne się strony rozbiegła z krzykiem.

I wszedł Arseni. Pusto w komnatach —
 Pył na bogatych zaległ makatach —
 Grobowa ciemność — cisza złowroga —
 Tylko pod nogą skrzypi podłoga,
 I sprzęty w półkach dawno nietknięte
 Złowieszczym brzękiem dzwonią wstrząśnięte.
 Okna zabite — i tylko czasem
 Wbiegnie szczeliną, wążiuchnym pasem
 Pochmurny dzionek — po izbie strzeli,
 I mdłem światelkiem ściany pobieli.

Patrzy Arseni. W nocnym pomroku
 Dopatrzył schodów — i w jednym skoku
 Stał na górze. Na ścież otwarte
 Błysnęło okno lodem zaparte, —
 Wiatrem nadęte śniegowe wały
 Nieodtajane pod oknem stały.
 W sieni na lewo, drzwi dobrze znane, —
 Za niemi zbiegły niezapomniane
 Chwile pieczęoty. Krwawą rdzą skryty
 Potężny zamek na nich przybity.
 Arseni noża dobył z za pasa,
 Zatrzeszczał zamek, zgrzyła zawiasa,

I drzwi się głucho rozpadły z sieni...
 Wstąpił w komnatę drżący Arseni...
 Wyciągnął ręce jak do objęcia,
 I wszystkie dawne, lube zakłęcia
 Jedne po drugich szepce ustyma —
 Lecz odpowiedzi niema i niema!...
 A przecież łoże stoi zgniecione,
 Jak gdyby świeżo co opuszczone, —
 Jakby dzień ledwie, ledwie godzina
 Zbiegła, jak na nim spała dziewczyna,
 Młodzieńczych marzeń ścigając roje...
 Lecz między cienkiej bielizny zwoje
 Grubemi warstwy osiadł pył brudny,
 I czerniał zdala; a kącik schludny
 Zamieszkał pajak, i złotogłową
 Firankę osnuł tkanką siatkową.
 A w tem przez wązkie okno komnatne
 Wpadło zachodu światło szkarłatne,
 Łamiąc się zmrokiem, co drzemał w koło.
 Arseni skłonił ku ziemi czoło...
 A gdy zdziwionym wzrokiem potoczył,
 Drgnął wszystkim ciałem i w tył odskoczył,

I krzyknął zdjęty zgrozą i trwogą,
 Jakby na żmiję nastąpił nogą.
 Bo oto ujrzał: — kości gromada
 Wala się w prochu; — naga i biała
 W pośród nich czaszka, z wiecznym uśmiechem,
 Co nigdy żywym nie zabrzmie echem.
 W proch się rozpadły uroczę oczy, —
 A długie zwoje bujnych warkoczy,
 Ozdoba szyi łabędziej, białej,
 Do suchych kości się poczepiały.
 A w lewej piersi gdzie serce było,
 Co taką wrzącą miłością było,
 Czerw; robak śmierci, wątlły i suchy
 Z głodu się wiję w kurezowe ruchy.

Młodzian z rozpaczą załamał ręce,
 I pierś nacisnął, chcąc ulżyć męce.
 Radby, by piorun w niego uderzył,
 Ziemia pożarła!... byleby nie żył. —

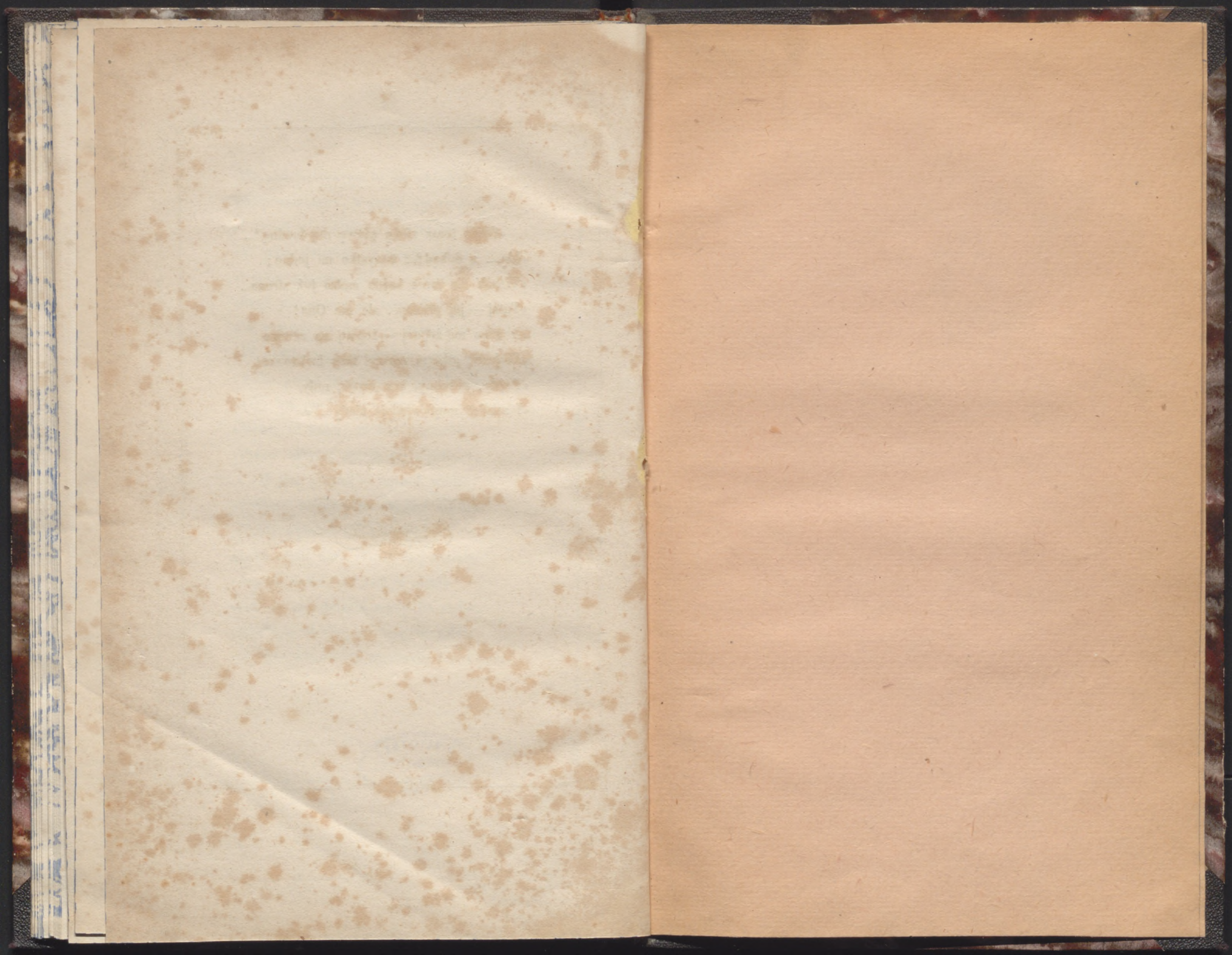
«A więc to wszystko, co ukochałem,
 «Co najdroższego na świecie miałem...
 «Usta, co na mych ustach zawisły,
 «Ręce, do serca co mnie przycisły,

«Do snu wiecznego tu się układły
 «Niepogrzebione, w proch się rozpadły,
 «I proch z jej ciała!... Dusza jej święta
 «W górę wzleciała, i wniebowzięta.
 «I tylko straszne, jak upiór błądy,
 «Stoją przedemną jej życia ślady...
 «W samych lat kwiecie zwiędła w pół drogi —
 «W pośród mąk strasznych, czyli bez trwogi?
 «Tylko przed samym nie tajno Bogiem...
 ««On był jej Ojcem—lecz był twym wrogiem—»
 «Mówią te kości, co bez pogrzebu
 «Pyłem okryte, skarżą się niebu...
 «O jam zawinił—zawinił srodze:
 «Szalony, biegłem po rajskiej drodze,
 «Której wybrani tylko są godni...
 «Lecz czyliż kara równa mej zbrodni?...
 «Ani na ziemi, ani tam w niebie
 «Już się nie zbliżym nigdy do siebie.,
 «Przeklęta chwila, co w życiu całym
 «Stała wśród nas wiecznym rozdziałem!...

.

 «Gdzie teraz złożę głowę mą biedną?...
 «Idę... a dokąd?... wszystko mi jedno;
 «Wszak dla mnie każda cudza już strona...
 «Tutaj—jej prochy.. ale nie Ona!
 «A więc mi żegnaj—żegnaj na zawsze
 «Miejsce, gdzie marzył losy łaskawsze!
 «Pójdę, samotny, bez myśli, rady,
 «I zamieć moje zawieje ślady!...»





396 938

55.

E * 275909

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

E * 275909
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

A*
AT

51

